

Kazimierz Robak

Na wyspie Wagnera

Polski rok żeglarski 2012 na zachodniej półkuli zaczął się z wysokiego tonu i od mocnego uderzenia. Miejscem akcji była Bellamy Cay leżąca pośrodku zatoczki Trellis wyspy Beef na Brytyjskich Wyspach Dziewiczych.

Ćwierć tysiąca osób zgromadzonych na mikroskopijnej wysepce Bellamy, kilkadziesiąt jachtów pod wielkim czerwonym proporcem z białym orłem, kotwiczących na wodach Trellis Bay i wyraźnie rysujące się w oddali reje wysokiego brygu – wszystko to wyglądało jak precyzyjnie zaplanowana inkursja wielkiej armady.



Tak też rzeczywiście było. Komandorem armady był Jerzy Knabe, zasłużony kapitan jachtowy, komandor Yacht Klubu Polskiego z Londynu. Wicekomandorem – Andrzej Piotrowski, na co dzień z Chicago, ale znany jako Prezydent Republiki Karaibskiej.

Komandor Knabe rozesłał wici rok wcześniej. Hasłem było „Rok 2012 – Rokiem Władysława Wagnera”, pierwszego polskiego żeglarza, który w latach 1932-1939 opłynął świat pod żaglami na trzech jachtach o tym samym imieniu *Zjawa*, ze zmieniającym się tylko numerem porządkowym. Celem pierwszego etapu akcji było odsłonięcie tablicy pamiątkowej w miejscu, w którym Władysław Wagner spędził pierwsze emigracyjne powojenne lata.



Nie od rzeczy w stopce wszystkich emaili i pism rozsyłanych przez komandora widnieje dewiza: *Good intentions die – unless they are executed!* Pomysł i idea zostały zrealizowane precyzyjnie i – podejrzewam – ich rezultaty przeszły nawet oczekiwania organizatorów.



Godzina zero wyznaczona została na 13:00 w sobotę 21 stycznia 2012. Wtedy odsłonięta została tablica z brązu. Były prezentacje, przemówienia – jak zwykle przy takich okazjach. Niezwykle było to, z jak szerokim odzewem spotkała się inicjatywa Roku Władysława Wagnera.

Armada polskich jachtów, wzmocniona przez największy polski żaglowiec mający status jachtu – bryg *Fryderyk Chopin* wypełniła Trellis Bay, budząc zdumienie i podziw mieszkańców wysp Beef i Tortola, mimo że oni widzieli już niejednego tego rodzaju najazd, gdyż turystyka jest jednym z głównych źródeł ich dochodu.

Uroczystości ku czci Władysława Wagnera zebrały polskich żeglarzy ze wszystkich zakątków świata: najliczniej reprezentowani byli żeglarze ze Wschodniego Wybrzeża i z Polski, ale wywoływani podczas prezentacji odzywali się mieszkańcy Vancouver, Kalifornii, Brazylii i Australii. Nie bez przyczyny po zakończeniu zlotu jeden z jego uczestników napisał do komandora Knabego: *dziękuję, że polskim żeglarzom z całego świata stworzyłeś możliwość spotkania – już tylko to byłoby olbrzymim osiągnięciem, a przecież to dopiero część sukcesu, którego jesteś inicjatorem i współautorem.*

Organizatorzy zaplanowali również dalsze części obchodów: w Polsce, 8 lipca – dla upamiętnienia 80. rocznicy wyruszenia Władysława Wagnera na wokółziemski krąg. We wrześniu uczczona zostanie setna rocznica urodzin żeglarza i dwudziesta rocznica jego śmierci.

Jakie były koleje losów Władysława Wagnera, czemu akurat wysepka Bellamy Cay została wybrana na centralny punkt uroczystości – nie tu miejsce na szczegóły. Napisała o tym w bardzo osobistym liście, przysłanym do organizatorów i odczytanym podczas uroczystości, żona Władysława Wagnera, Mabel. Wyjaśniał to w przemówieniu inauguracyjnym komandor Knabe. Historia akcji i dokumentacja rocznej pracy przy niej opisana została przez organizatorów w języku polskim i angielskim. Wszystkie te dokumenty znajdują się na stronie www.ZeglujmyRazem.com.

Nie obyło się co prawda bez zgrzytów i błędów, ale uniknąć ich mogą tylko ci, którzy nie robią nic. Organizatorom zaś należy się cześć i chwała za to, czego dokonali, a co innym animatorom imprez żeglarskich niezwykle trudno będzie przewyższyć. Jedno tylko, moim zdaniem, wymaga sprostowania. W materiałach pisanych i przemówieniach Zlotu przewijają się odmieniane w najróżniejszych konfiguracjach stwierdzenia, iż Władysław Wagner nie był szanowany ani wspominany przez władze PRL, że był przemilczany i nieomal całkowicie zapomniany, że jako polityczny emigrant, nie zasługiwał na oficjalne uznanie. Jest to, historycznie rzecz biorąc, duża nieścisłość.

Postanowienie Władysława Wagnera, by po drugiej wojnie światowej nie wracać do okupowanej przez Armię Czerwoną Polski, było nie tylko wyrazem ideologii żeglarza. Była to decyzja słuszna i rozsądna, zważywszy los, jaki NKWD i polska bezpieka zgotowały repatriantom z Zachodu.

Wagner i jego żeglarskie osiągnięcia nie były rzecz jasna wspominane podczas nocy stalinowskiej, ani specjalnie nagłaśniane podczas siermiężnego socjalizmu Gomułki (choć w 1961 Wydawnictwo Morskie wydało książkę Mariana Mickiewicza *Pod żaglami „Zjaw”*). Jednak Polska lat 70-tych, a więc za czasów gierkowskich – cokolwiek by o niej mówić – była, zwłaszcza w pierwszych latach, inna: ówczesne władze starały się zachować pozory państwa otwartego i tolerancyjnego. Władysław Wagner był już od wtedy zawsze wymieniany jako pierwszy z polskich żeglarzy na Wielkim Kręgu i oddawano mu z tego powodu to, co było należne.

Od rejsu Wagnera zaczynał swe żeglarskie kompendia Włodzimierz Głowacki. Od rejsu Wagnera zaczyna historię nowożytnego żeglarstwa polskiego encyklopedyczne dzieło Kaszowskiego i Urbanyi'ego *Polskie jachty na oceanach*.

W tamtej Polsce zaczynałem żeglować i zdobywałem kolejne stopnie; nie przypominam sobie, by na jakimkolwiek egzaminie z historii żeglarstwa nie pytano mnie o Wagnera i jego rejs. Były harcerskie drużyny wodne im. Władysława Wagnera, a na jachcie *Zjawa IV*, należącym do Związku Harcerstwa Polskiego – i nazwanym tak dla dumnej kontynuacji linii Wagnerowskich *Zjaw* – przepłynąłem, za komuny, ładne kilka tysięcy mil.

Myślę, że nie należy przypisywać komunistom wszelkiego zła. To, które popełnili, wystarczy w zupełności do sprawiedliwej ich oceny. Jednak oskarżanie ich o wszystko, może jedynie wywołać skutek odwrotny: byli właściciele PRL-u odeprą nieprawdziwe zarzuty używając bezspornych faktów, po czym siebie ustroją w koronę męczeństwa, a oskarżycieli wystawią na śmieszność. Nie ma co dawać im tej satysfakcji.

